ROK X. WARSZAWA, 31 MARCA 1921 R. ZESZYT VI.

PLACÓWKA
KULTURY I SZTUKI

Konstytucja 17 marca.

Data 17 marca 1921 posiada dla Polski pierwszorzędną doniosłość historyczną. Uchwalona przez Sejm Konstytucja jest córką Ustawy z 3 maja 1791 roku. Tylko okoliczności zmieniły się niesłychanie.

Konstytucja 3-go maja powstała w Polsce już pierwszym rozdziałem okrojonej. Powstała w schyłku epoki, raczej jako testament dogorywającego organizmu politycznego, niż jako mająca się ucieleśnić ustawa ustrojowa. Na Europę nadchodziła ponura chmura absolutyzmu trójmonarszego, wobec której nie mogły się ostać nawet genjusz Francji i Bonapartego i cóż dopiero ówczesna niemoc polityczna Polski. Trzeba było czekać z górą sto lat, aby trój-absolutyzm sam przeżył się i runął śród straszliwej katastrofy.

Konstytucja 17 marca powstaje w dobie zasadniczych dziejowych przekształceń. Idea narodościowa stanowczo bierze górę nad ideą państwowości kosmopolitycznej, jakimi w rdzeniu były państwowość austrjacka i rosyjska, do czego zresztą dążyły i wilhelmowskie Niemcy, ale nieświadomie, pod postacią dążeń do „Weltstantu". Emancypacja warstw robotniczych z pod przewagi kapitału i maszyny, mimo hasła socjalistycznego międzynarodówki, naprawdę dąży również do spotęgowania zróżniczkowań to jest do nacjonalizacji. Mogą od czasu do czasu brzmieć na ulicach hymny międzynarodówki pod batutą kantorów żydowskich, ale jest jasne, że interes szerokich warstw pracujących będzie o wiele gorliwiej bronił zasady narodościowej, niżeli wielki kapitał.

Konstytucja 17 marca jest wiosną rzeczywistą, kiedy odbędzie się siejba, rozkwit roślin, akty zapłodnień, wiosną, po której niechybnie musi nastąpić lato — żniwa i jesień — owoc. Wszystkie narody w Europie stanęły wobec nowych zagadnień, wszędzie jest wiele zamętu i burzy, wszędzie panuje ta zmienna

przysłowiowa pogoda wiosenna, nieuchronna cecha klimatu fizyczno-psychicznego. Stąd niema obąwy, aby wobec takiego zrównania warunków, w dobie najbliższej mógł nastąpić jakiś akt gwałtu jednego narodu nad sąsiadem. Każdy zajęty jest przedewszystkiem porządkowaniem własnego domu i małosilny do napaści. Można rzec ściśle, że w warunkach obecnych każdy naród sam buduje sobie byt. Od jego cywilizacyjnych zdolności zależy całkowicie jego przyszłość. Wiara w cuda nietylko staje się zbędną, ale wprost szkodliwą, jako hamująca energję osobową.

Czy nasza Konstytucja 17 marca jest dobrą czy złą? Takie postawienie takiego pytania jest w tej chwili jałowe. Przedewszystkiem o działaniu Konstytucji rozstrzygają nie jej paragrafy, lecz ludzie, którzy je interpretują, stosują i ich pilnują. Dla złej woli lub dla tępości umysłowej nie masz ustaw dość dobrych. Naodwrót ludzie twórczy nawet z ustaw miernych wyciągną pożytek. Nie o o chodzi.

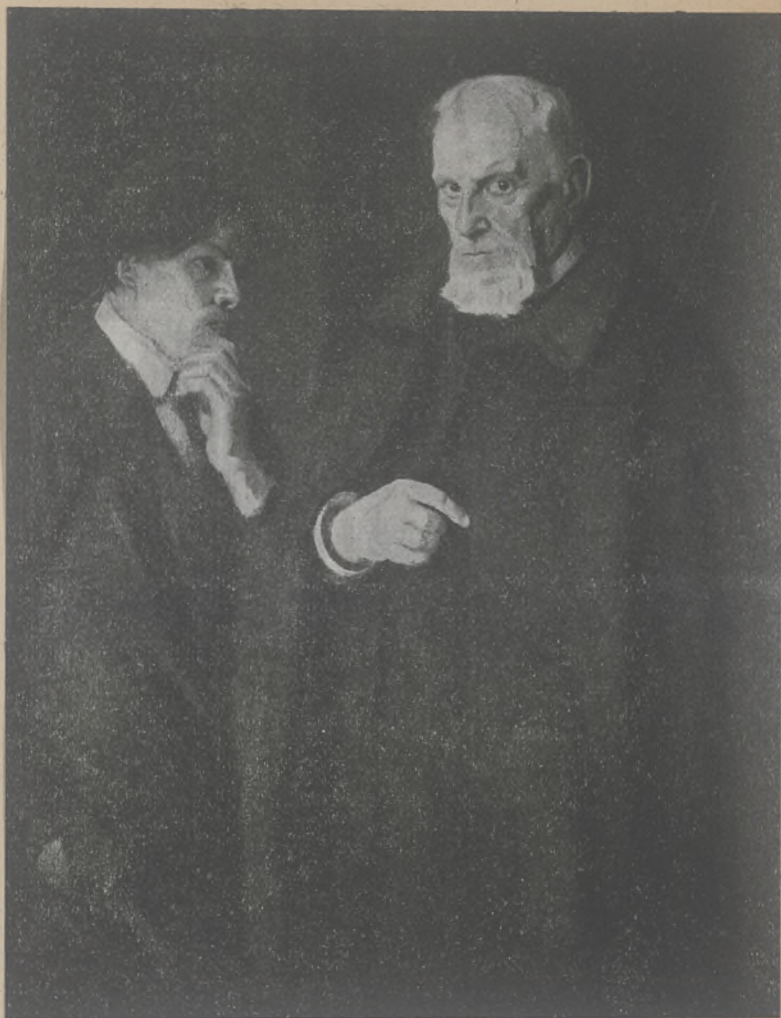
Fakt o niesłychanej wadze dziejowej stanowi to, że Konstytucja jest uchwalona porządkiem prawnym, bez cienia jakiegokolwiek zamachu, podejścia lub podstępu. Jest i ma źródło czyste: niesfałszowaną wolą narodu. Jedynie wyraźny akt gwałtu mógłby ją obalić. Jednakże ów akt gwałtu nie mógłby się zasłaniać żadnym sofizmatem. Nie mogłoby powstać nawet coś w rodzaju Targowicy z r. 1792, która broniła się punktem wyjścia, że konstytucję majową uchwalono metodą rzekomego spisku sejmowego. Dzieje stanięcia Konstytucji marcowej nie dopuszczają nawet cienia jakiegokolwiek zarzutu. Zamach na nią byłby spiskiem przeciwko narodowi, niepotrzebującym rozpraw, ani rozsądzeń. Może być dławiony bezwzględną siłą fizyczną.

Stanięcie Konstytucji marcowej daje patrjotyzmowi polskiemu realny punkt oparcia, czego dotychczas, w dobie mglistych kształtowań, był pozbawiony. Każdy, nawet socjalista mienił się być patrjotą. Zarówno „narodowy" paskarz, jak i międzynarodowy kawaler chcieli „zbawić" ojczyznę na własny sposób. I któż mógł im dowieść przeciwnego, skoro nie było realnego sprawdziana? Lenin i Trockij, rozpędzając w roku 1918 Konstytucję w Petersburgu, wiedzieli dobrze, co robili. Odjęli patrjotyzmowi rosyjskiemu punkt oparcia.

Dzisiaj wiadomo, że patrjotą polskim jest ten, kto broni Konstytucji marcowej. Obywatel zyskał realny wyraz polityczny swej godności i ma wytknięty kierunek postępowania w każdym nastręczającym się wypadku. Kończy się okres awanturniczej samowoli, pieczętującej się dobrem kraju, fatalny brak kryterjów narodowych i ludzkich. Odwaga cywilna, dotychczas tak miernie reprezentowana zyskuje trwałą podwalinę.

— — — — — — — — — — — — — —

Dwuletnie dzieje naszej Konstytucji są z wielu względów



Dwa pokolenia. Mal. Stanisław Lenc.

niezmiernie pouczające. Są umysły bez wczoraj i bez jutra, dla których wszystko jest dobre co się dobrze kończy. Błogosławiona pewność, że się pochwyciło koniec procesu historycznego! Naród nie myślący o jutrze, jutra mieć nie będzie.

Często ludzie powtarzają rzekomy frazes Bismarcka: „Polacy niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli", nie kładąc weń żadnej własnej myśli. Wątpię czy twórca polityczny Wszechniemców mógł tak niedorzeczny frazes powiedzieć, prawdopodobnie przekręcono sens jego orzeczenia. Gdyby Polacy niczego nie zapomnieli toby się ogromnie wiele nauczyli, albowiem nie skądinąd jeno z pamiętania, ze związań przyczyn i skutków powstaje doświadczenie, wiedza i rozum polityczny. Miało by sens zdanie, że: Polacy niczego się nie nauczyli i niczego nie pamiętają. Byłaby to trafna lub nietrafna aluzja do właściwości umysłu polskiego, że lekkomyślnie zapomina o faktach i nie wyciąga z nich żadnych wniosków, dzięki czemu w Polsce dzieje się więcej cudów, niż gdziekolwiek indziej. Cud jest to zjawisko, któremu nie umiemy znaleźć wyjaśniających przyczyn. Cud niewątpliwie odciąga umysł od mozołu myślenia i dla tego u mózgów próżniaczych ma zawsze szanse powodzenia.

Otóż jeżeli żadna nauka nie może zapomnieć o żadnym fakcie, stwierdzonym przez doświadczenie nie zaliczyć go do swoich dokumentów, również człowiek biorący się do uświadomienia, oświecania, nauczania lub rządzenia interesami publicznymi w Polsce, obowiązany jest pamiętać historję lat 1919 i 1920 i pierwszych trzech miesięcy 1921, historję naszej Konstytuanty. Jest to długi szereg wyraźnych preparatów, obrazujących doskonale stan i stosunek twórczych i rozkładowych sił wewnętrznych Polski.

Chwila się już nie powtórzy. Dlaczego? Niepodległość nadeszła niespodzianie. Zastała Polskę rozebraną, w pełnem obnażeniu. Chęci, namiętności, poglądy, instykty działały w całej nieświadomości bezwstydu, po zwierzęcemu. Czasy zapewniały bezkarność. Jak w gabinecie lekarza ciało i dusza pacjenta były do dyspozycji. Praktyka niezrównana.

Historja tego sejmu jest walką sił chaotycznych rozkładowych z porządkującym instynktem rasy. Od samego początku, korzystając z osłupienia, martwoty i zamięszania wzięły górę organizacje żydowsko-socjalistyczne, degeneranci z masy narodowej, popierani mocno przez politykę niemiecką, zrozumiale dążącą do podcięcia powstającej Polsce drogi ewolucyjnej. W Warszawie, jako zorza nowej Polski „ludowej", dość niepolitycznie dla jakich takich oczu usadowił się Kessler. Cała zgraja, wysforowawszy się na czoło, rozpoczęła „rozbudowanie" Polski za pomocą eksperymentów, stanowiących nienajmniej interesujące rozdziały wszechświatowej encyklopedji głupstwa. Ponieważ siły militarne sąsiadów były ubezwładnione i naprawdę

żadna przemoc od zewnątrz nie groziła, zgraja usiłowała, aby upozorować swoje raisom d'être, niebezpieczeństwa prowokować. W ciągu trzech miesięcy od listopada 1918 r. kraj mógł był wystawić porządkową siłę orężną, zdolną obronić pokojową budowę wewnętrzną od wszelkich ukraińców, bolszewików i litwinów. Ale rozpoczęto od zbrojenia band „od tak zwanej milicji ludowej. Polityka nowych „mężów stanu" polegała na stwarzaniu nowych trudności, nowych zawikłań, aby odnosić nad nimi łatwe i przewidziane triumfy, a zatem głosić sławę powodzenia i opatrznościowości. Wszystko było podstępne, chytro-mądre, wplątane w koło osobistych zamierzeń. W tej chwili tak ważnej i tak pomyślnej, gdy siły niemieckie i siły moskiewskie były sparaliżowane, jakaś ręka demoniczna kładła kamienie na rozwój Polski, aby nie ruszył z miejsca.

Sejm wybrany pod patronatem rzekomo demokratycznych „opatrznościowych" mężów stanu, a pod auspicjami milicji ludowej, złożony w połowie z sił rozkładowych i ciemnych tamtym ulegających, był ciałem ustawodawczo unieruchomionem. Zajmował się wydawaniem poronionych i efemerycznych ustaw, a sabotował istotny swój cel, jako Konstytuantę, uchwalenie Konstytucji. Sceny ohydne, jakich miejscem był Sejm, powinny być pamiętane w Polsce raz na zawsze, aby wiedziano, że oprócz ziarn pożywnych i pożytecznych istnieje moc chwastów, które głuszą i wiele ziół jadowitych, które trują. Kto chce żyć pełną piersią człowieka wolnego, niechaj nie bierze na siebie roli romantycznego cielęcia.

Przeciwko całej tej zgrai: żydom, socjalistom, austrjakom, tradycjonistom rzezi 1846 r. i pospolitej ciemnocie, lubującej się w ciemnościach, jako jedyna siła twórcza, występował intynkt narodowy, dziecko niepodejrzanej rasy i jej woli życiowej, jej duszy bezwzględnego nakazu. Zgraja piętrzyła trudności coraz nowe, powikłania i tworzyła fermeny sztuczne, aby nie dozwolić wejść narodowi na jasną drogę konstytucjonalizmu. Prowokowała ościennych barbarzyńców, ogładzała kraj, mąciła spokój wewnętrzny, karczemnie prowadziła opozycję w sejmie, pieczętując się „demokratyzmem" i „dobrem ludu", aby tylko jaknajdłużej pasorzytować na niezorganizowanym narodzie.

W okresie tego przełamywania, przez działania zgrai, Polska straciła część Cieszyna, straciła pół miljona dzielnego rdzennego ludu Mazuzów pruskich, sposobność mocnego zbliżenia się do Baltyku, straciła wiele czasu i wiele jeszcze rzeczy, których odzyskać będzie już trudno.

Przez wzgląd na te ustawicznie tworzone nowe zawikłania, w trosce o niebezpieczeństwo ojczyzny, stronnictwa narodowe w ciągu dwuch długich lat ustępowały zgrai, ustępowały, może dalej, niżeli pozwalała zimna rozwaga. Zgraja wbijała narodowi gwoździe za paznogcie, pastwiła się z lekkomyślnością dziecka i z okrucieństwem zbrodniarza. Dość wymienić całą

orgję strajków w tych latach, gdzie każda godzina pracy narodowej, była bezcenna i wyciągnąć konsekwencję z takiego postępowania. Trzeba było dowieść, że Polska jest państwem „sezonowem“, jak o tym pisały Niemcy.

Ale wypadki płynęły ponad ludźmi, ponad nikczemnością osób i ślepotą motłochu partyjnego. Żywioł, to jest instynkt narodowy pomału podnosił się falą. Naród zaczął poznawać tłumiących go fałszerzów wolności. Opinja zyskała już tak na sile, że zgraja ta w sejmie nie mogła się dłużej opierać uchwaleniu Konstytucji.

Mieliśmy szczęście, że Marszałek Sejmu, Wojciech Trąmpczyński, stał na wysokości zadania w tym niesłychanie trudnem położeniu. Jego patrjotyzm i mądrość utrzymały ster, kierując nawę nieugięcie ku przystani. Jeszcze raz ostatni zgraja zagrała na gwizdawkach. Ostatni wysiłek. Pamiętne posiedzenie Sejmu w noc z 15 na 16 marca, trwające do piątej rano, ostatecznie złamało zgraję. Konstytucja stanęła.

A w cztery dni później, nadeszła wiadomość wiekopomna ze Śląska. Głosowanie ludu polskiego powróciło Polsce Śląsk. Triumf nacjonalizmu, jako idei naczelnej i twórczej zabrzmiał na cały świat.

Polska nakoniec wkroczyła na gościniec rozwoju. Czekają nań ciężkie walki, tak, ale kierunek i punkt oparcia są. W tej walce niezbędna jest wiedza, nietylko naukowa, ale i ta polityczno-społeczna płynąca z doświadczeń. Wtedy człowiek coś wie, gdy nie zapomina, czego był świadkiem i gdy wyciąga z doświadczenia rozsądne wnioski. Nie ma tu mowy o winach i przebaczeniach, zmianach lub nawróceniach — myśl społeczna nie operuje tymi kategorjami. Ale fakt, to co było, będzie i nadal. Zgraja pozostała jak była i w dalszym ciągu będzie walczyła pod sztandarem anarchji. Tylko pozycje walczących uległy zmianie. Dotychczas stronnictwom i ludziom narodowym wiatr i kurz był w oczy, musieli je zmrużyć. Teraz wiatr popycha ich w plecy i dodaje pędu.

Ignacy Oksza Grabowski.



Ku czci I Korpusu Polskiego.

Mowa kapitana Renaud, wygłoszona na uroczystości Akademji Dowborczyków w dniu 11 marca 1921 roku.

Zażądaliście abym mówił z tytułu, że jestem oficerem francuskim. Miałem to na względzie, odpowiadając wam: „tak“ Nie myślałem, że ten zaszczyt za ciężki na moje barki, co w tej chwili czuję; ale ponieważ jestem tym oficerem, wybaczcie mi, wy—żołnierze, jeżeli nie znajdę słów należytych, jeżeli nie zdołam uwydatnić zapału i wiary jakie hartowały serca wam żołnierzom wysoko dyscyplinowanym w imię zmartwychwstającej Ojczyzny Polskiej.

Więc, zgoda, tak! Będę tym oficerem Francji, będę tylko nim, wobec was, koledzy z tego I-go Korpusu Polskiego Dowbora-Muśnickiego, o rysach eposowych i wielkich na wzór swoich poprzedników, którzy od Grunwaldu do Samosierry nadstawiali pierś dla sławy nieśmiertelnej Polski.

Nieśmiertelna jest wasza Polska, bo, choć poćwiartowana, ciągnęła się dysząc i krwawiąc przez lata, długie lata, przez wieki, aby złączyć się i na uzurpacjach i na niesprawiedliwościach postawić swe wielkie oblicze rezolucji i bólu—bo jej dusza przechodziła w jej pielgrzymów błądzących po świecie, czyniąc z każdego Polaka rycerza, noszącego w sobie, po za ziemią ojczystą, kawałek swej zniekształconej ojczyzny.

Ta to Polska nieśmiertelna żywiła, krzepiła dywizje tego eposowego I-go Korpusu, dywizje Dowbora-Muśnickiego, rozsiane po przestworzach Rosji, pośród potwornych narodzin bolszewizmu, i przy pierwszej sposobności podniosła was rozkazując: „Polska nadewszystko“, „Polska zawsze“. I wezwała waszych ludzi i wasze wozy na zbiórkę do Bobrujska.

Obraz Polski widzę w epopei tego marszu, który jest jednocześnie i wielkim przykładem odwagi i wspaniałą lekcją sztuki wojennej. I w tym obrazie widzę pochód Polski poprzez wieki, jej walkę z zasadzkami, jej opór uzurpatorom, aby przybyć na zbiórkę, gdzie zebrawszy całą swoją rasę i cały swój ideał, ma się wznieść jako potęga śród potęg, jako ojczyzna śród ojczyzn!

A od epopei Polski przechodzę do waszej, żołnierze I-go korpusu. Nie dotknę waszej historji. Cóż mnie obchodzi, że nie było was setek tysięcy, że byliście rozrzuceni nad Dnieprem, w Moskwie, w Smoleńsku... dla mnie jesteście Polską ożywającą, a tylko to się liczy. Jesteście Polską o dłoniach skrwawionych łańcuchem, który rozerwaliście. Byliście Polską, złączoną zdala od polityki, zdala nienawiści partyjnych zjednoczeni jedną wiarą i jedną gorliwością patrjotyczną.

Jesteście ci, którzy widzieli Ojczyznę przedewszystkiem i ponad wszystko. Byliście Polską świadomą godności sławy przodków waszych, która, przez usta generała waszego, odpowiedziała Krylence, gdy chciał rozbroić was, żołnierzy wyznających ideję ojczyzny, odpowiedziała słowem, jakie rzucił Cambronne pod Waterloo!

Wspomnę jeszcze o jednem, nie dlatego, że to była bitwa, ale żeście przy tej sposobności wykazali waszą wolę chcieć, a wspomnę o waszym marszu koncentracyjnym.

Pamiętacie go wszyscy tu obecni, nieprawdaż? Ci wszyscy z tego I-go korpusu, który napełnia dumą wszystkich, którzy doń należeli. Przypominacie sobie przestrzenie ogromne, 1500 kilometrów etapów, z głodem, uciskającym brzuch, ze znużeniem przywiązanem do nóg! Widzicie tych, których musieliście pozostawić, poległych, waszych towarzyszów, którzy są również obecni na dzisiejszej uroczystości.

A w taki sposób wyolbrzymiwszy w sobie, pamiętajcie, że wasz marsz udał się przez jedność i że jak generał Iwaszkiewicz po szesnastu dniach marszu zdumiewającego, który żyć będzie w historji, śród najpiękniejszych bohaterstw, tak wasza Polska po cierpieniach i po walce, przez wolę stanie wobec Narodów i jak wasz generał, z dłonią u czapki, salutując, rzeknie, „Oto jestem“.

Renaud.
Kapitan wojsk francuskich.

Nastrój.

(Fragment)

Idziesz ku mnie — idziesz — z dalekich zawrotnych wyżyn— z krainy wiecznego słońca — i z ciemni Hadesu — spływasz na zwiewnej grzywie wichru — pełzasz jak gad pod stopy — i ramionami olbrzyma przykuwasz je do ziemi — że zdają się na wieki do niej przyrośnięte — i stwarza się męka szaona... — — —

Wyrwać się z tego żelaznego uścisku — wyrwać się! — Choćby ostatnim wysiłkiem zrzucić pętające więzy — i górnym poszybować szlakiem! — — —

Nie rozumiem Cię — — — Czemu jesteś dwoisty?——— Jak dwugłowe bóstwo — — smutny i wesoły—promienny i ponury — — zły i anielsko dobry — — — czemu — najcudniejszy ukazawszy raj — i piekło stworzyć potrafisz? — — —

Czemu ta dwulicowość? — Nie chcę jej — nienawidzę! — — Kocham Cię w jasnej szacie — ubóstwiam w promieniu słońca—

takiego Ciebie pragnę — zawsze — zawsze — słyszysz? — — —

Idziesz ku mnie — po szumie skrzydeł twych — poznaję Cię — — to ty — — to ty — — po drżeniu serca mego — odgaduję Cię — — — to ty — — to ty — —

po skurczu duszy mej — wyczuwam Cię — — to ty — — to ty — — —

Nie — nie — nie chcę smutku — nie chcę łez — — — brzydzę się już memi łzami — słońca! — słońca! — słońca! — — —

serca! — serca! — serca! — — —

tylko tych dwóch rzeczy chcę od Ciebie — — nie cudnych snów — nie zamków na lodzie — nie szczytnej chwały — zwycięstw — ni skarbów — — — to wszystko nie dla mnie. — —

Więc jesteś—przyszedłeś w postaci dobrego anioła. — — —

Cisza — spokój głęboki — — — promienie słońca rozkoszną obejmują mnie pieszczotą — zaczynam żyć — jakby w innym świecie — — — więc jednak — może być czasem dobrze — —. jasno — miło — — — można zapomnieć o wiecznie krwawiących ranach — — — o tem — że los, w dziecięctwie już ubrał mnie w dziwną szatę — — — koloru: „nieszczęście“ — a tak śmiesznie długą — że mimo tylu przeżytych lat — dojrzeć jej końca nie mogę — — — przeklęty jej ogon — wszędzie wlecze się za mną — — —

Przyszedłeś — jasny — promienny — kochany — — — i cała moja dusza wybiegła naprzeciw ciebie — — — spragnionemi ustami piję napój cudowny z czary — którą mi podajesz — — — piersiami chwytam łagodny wiew twych skrzydeł — — — olśnione oczy przymykam — by twój obraz — na wieki wyrył się w mej pamięci — — — i witam cię sercem radosnem — — — drżąca z nadmiaru szczęścia — — — ja — do szału tęskniąca — — — ja wątpiąca — — — ja — złamana — — —

I uciszyła się burza buntu w mej duszy — — — uspokoił się orkan żądz — — — pragnień — — — i tęsknot — — —

I oto wstała Psyche moja — — — ta smutna — i cicha Psyche — jasna teraz i promienna — i poszła — w ogród — który jej ukazałeś — — —

Białe róże — — — białe róże — — — wszędzie mnóstwo białych róż — — —

Wita je Psyche — — — jak drogie a dawno nie widziane siostry — — — idzie długimi wśród nich szpalerami — — — uśmiechnięta i radosna — — — one — chylą białe głowy — — — szepcząc: — — — „dalej“— — — „dalej“ — — —

I szła tak przed siebie — — — upojona czarem chwili niezwykłej — — — niepomna dokąd idzie — — i po co? —

Róże — — — ukochane białe róże — ją wiodły — —

Nagle — ujrzała zimny głaz przed sobą — — — jeden — — — drugi — — — trzeci — — — cały stos się ich piętrzył — — niekształtne — — — oślizgłe — — — omszałe — — — jakieś wstrętne gady — sycząc ohydnie pełzały w około — — —

Przelękniona — obejrzała się moja Psyche — — — a ogród białych róż zaszemrał — „dalej“ — — „dalej“ — — —

Zbliżywszy się do głazów — — — ujrzała wązką — — ciemną — czeluść — — —

Wzdrygnęła się — — — po co? — — —

„Dalej“ — — — „dalej“ — — — usłyszała cichy szept — — —

Zaufała białym różom — — — spokojnie — — — ostrożnie — — — wsuwać się zaczęła między głazy — — —

Ogarnęła ją ciemność — — — i lodowy owiał ją chłód — — —

— — — — — — — — — — — — — — —

Teresa Łubieńska.

Polityka i humanitaryzm.

Według stosunku różnych narodów Europy do bolszewików rosyjskich można oceniać zdrowie moralne odnośnych społeczeństw. Ponieważ trzyletnia rzeź w Rosji jest historją takich zbrodni, jakich kultura nowoczesna nigdy nie widziała, im człowiek jest bardziej humanitarny, bardziej kulturalny, tym obmierzlejszą dlań jest jakikolwiek stosunek z ohydną bandą morderców żydowsko-mongolskich. Piramidy z głów ludzkich Tamerlana i rzeź niewiniątek Heroda połączone w zdradliwy sojusz. Jakikolwiek stosunek z bolszewikiem zaraża dżumą, o tym niechaj pamiętają ludzie lekkomyślni lub małoduszni.

Rozumiemy, że polityka nie jest świętością uczuć, ale bazarem interesów. Jednakże i kompromis, tak konieczny w stosunkach publicznych, musi mieć swoje granice, zakreślone przez kulturę. Polityka jest sztuką możliwości aktualnych, zgoda. Czy jest możliwe, aby ktoś mógł stać spokojnie w otoczeniu czerezwyczajki? Chyba jej człowiek.

Niestety i u nas niejednokrotnie przekraczano granice kompromisu. Nieraz bolszewizm był traktowany jako strona, jako partja, jako sekta. Jest to objaw zwyrodnienia. Budzi wstręt.

Podajemy przykład. W dniu 3 sierpnia, to jest podczas inwazji bolszewickiej, w Warszawie na mszy za duszę pomordowa-

nych przez bolszewików przedstawicieli naszego Czerwonego Krzyża miała być wygłoszona mowa ks. A. Szlagowskiego. Tą mowę odwołano dla „względów politycznych“. Podajemy tę piękną i mądrą mowę w całości. Niechaj czytelnicy „Placówki“ sami osądzą, jakie to „względy polityczne“, jaki rozum, jakie nawet wyrachowania mogły mieć się do takiej małoduszności.

Igr.

Mowa ks. Antoniego Szlagowskiego, przygotowana na żałobne nabożeństwo w dniu 2 grudnia 1920 r. za dusze pomordowanych przez bolszewików przedstawicieli Czerwonego Krzyża, odwołana w ostatniej chwili ze względów politycznych.

Uderzmy w głos, niech odezwie się jękiem boleści, niech zabrzmi krzykiem rozpaczy, wyrywającym się z głębin zranionego serca, niech się wzmaga, niech rośnie nasz płacz i narzekania, niech się rozlegną na świat cały nasze zawodzenia, niech stropów niebieskich dosięgną nasze żale.

Wobec Boga na niebie, wobec wszech narodów na ziemi, zanieśmy uroczystą, gorzkości pełną, łkającą krwią i łzami skargę.

Dokądże Stwórco Wszechmocny i Sprawiedliwy, dokądże nie sądzisz i nie mścisz się krwie naszej okrutnie wylewanej. Dokądże narody świata patrzeć będziecie obojętnie i cierpieć będziecie zbrodnie, na wspomnienie których krew w żyłach się ścina, wyobraźnia się gubi, serce zamiera, słowa na ustach milkną.

Oto wróg odwieczny, śmiertelny wróg nasz, wróg cywilizacji, wróg ludzkości, odarty ze wszelkich uczuć ludzkich, zwierz, a nie człowiek, podeptał najświętsze prawa, złamał najuroczystsze ustawy i targnął się ręką brutalną i plugawą na tych, co dostojni poświęceniem, nietykalni z mocy swego posłannictwa, stoją ponad wszelkie okrucieństwa wojny, bo wojny z nikim nie wiodą.

Pomordował nam wróg czcigodnych przedstawicieli Czerwonego Krzyża, że wymienię na pierwszem miejscu jego pełnomocnika ś. p. Tadeusza hr. Grocholskiego, dalej: lekarzy, sanitarjuszów, siostry pielęgniarki, których broniła bezbronność, a zasłaniały prawa, a którzy nieśli opiekę rannym, uśmierzali cierpienia, łagodzili okropności wojny, a w szczytnem poświęceniu nie odróżniali wroga od ziomka, ale w cierpiącym widzieli brata. Wrogów, jak przyjaciół obok siebie układali, godzili ich w imię wspólnej niemocy, zbliżali w imię wspólnego cierpienia, łączyli w imię wspólnego Krzyża. Tam, gdzie jeno szabla i karabin królował, wnosili ciche panowanie krzyża.

Zaiste Krzyż Czerwony to chwała ludzkości, to wykwit



Z pobojowiska w zimie. Mal. Wlastimil Hofmann.

współczesnej cywilizacji, to szczytny znak Tego, Który rzekł przed wiekami: „Pokój zostawuje wam, pokój mój daję wam“ (Jan, 14, 27).

To święte znamię Chrześcijaństwa krwistą czerwienią osnute, chyli się nad rannym, w błogosławione bierze go ramiona i skrzydłem swej opieki otacza. W czerwieni jego, Żałobni Bracia, chcę widzieć nie krew, którą wróg wrogowi okrutnie wylewa, lecz raczej krew, którą brat dla brata w sercu swem żywi, a która przyspieszonem dlań tętnem bije.

Jeżeli szabla bój znamionuje, bo zadaje rany, to krzyż czerwony wyobraża pokój, bo niesie ulgę i pomoc. Co szabla wyrządzi, to krzyż łagodzi, bo gdy szabla krew wylewa, krzyż tamuje. Krzyż Czerwony to świętość, wobec niego szabla opada, a karabin milknie, przed jego cichym majestatem gnie się krwawa okrutna przemoc wojny.

Tak było dotąd,—w wojnie wszechświatowej powszechnie i stale uznawano nietykalność Czerwonego Krzyża, szanuje go nawet świat muzułmański. Ale bolszewicki barbarzyńca spoganizowany i zezwierzęcony bierze w okrutną niewolę całe obsługi szpitalne na równi z jeńcami, z orężem w ręku pojmanymi. On je narówni z jeńcami wbrew wszelkim prawom w pień wycina, a rannych dobija.

Wracamy do czasów dzikiego barbarzyństwa. Barbarzyńcy, jak nas uczą dzieje, mordowali ludzi, ale się nad nimi nie pastwili, odbierali życie, nie przedłużali męczarni. Kaci zaś bolszewicy, przewlekłe, wymyślne zadają katusze, cierpienia w cierpieniach mnożą, jak dzikie zwierzęta napawają się krwią...

Wielki Boże! zwierz drapieżny chłepce gorącą krew swej ofiary, ale z nią nie igra, ani się z niej nie natrząsa. A dziki oprawca do okrucieństwa męki dodaje stokroć okrutniejsze naigrawanie.

Zbliż się spojrzyj na te twarze straszliwie oszpecone, wyłupione oczy, obcięte uszy, nosy zmiażdżone. A po nad to wszystko na twarzach nieszczęsnych ofiar ułożono wycięte części ciała na sprośne, zwierzęce, plugawe pośmiewisko.

Nie! tego wypowiedzieć się nie godzi, przed tem myśl nawet sama cofa się zalękniona. O ludzkości, sponiewierana w swych podniosłych uczuciach, zapłacz ze sromu i hańby: co wrodzonej przyzwoitości okryte bywa wstydem, to bezwstydnie wyrwane na obliczu ofiary krwawą świeci posoką...

Zważ, słuchaczu, nad zwłokami męczenników stoisz, w grozie i lęku pomyśl, co przeszli ci polscy przedstawiciele i przedstawicielki Czerwonego Krzyża. Co oni cierpieli na ciele, co czuli na duszy w godzinę śmierci, tak w swej męskiej godności sponiewierani jedni, tak w swej niewieściej czci zbezczeszczone drugie. Ale nie mów, że shańbieni, bo cała hańba, a jest ona bez granic, spada na haniebnych, bezwstydnych oprawców,

na bezbronne zaś nasze ofiary rzuca się jasny promień chwały; im więcej ich shańbić chciano, tem dla nas oni są chwalebniejsi.

O Bracia nasi pomordowani, o siostrzyce męczeńskie, spokojnie wam nawet umrzeć nie dawali. Waszemu konaniu wtórowały szydercze śmiechy plugawe, po nad wycia dzikich zwierząt straszliwsze. Ale im śmierć wasza była cięższa i sromotniejsza, im zbezczeszczenie wasze było większe — tem wyście w godności swej wyżsi, tem kaci wasi w podłości swej niżsi.

Patrz, Europo! oto człowiek i człowiek: człowiek spodlony, aż do utraty wszelkiego poczucia i człowiek uszlachetniony aż do męczeństwa. Patrz, oto my i oni: po naszej stronie szczytne ofiary poświęcenia, a po tamtej nizkie okazy zbydlęcenia.

I tybyś miała mu dowierzać, na jego słowie polegać? A on ci wszelkie obietnice nogami podepce, z praw wszelkich się naśmieje, wszelkie uczucia ludzkie wydrwi. On świątynie Pańskie na jaskinie wyuzdanych igrzysk obraca, a na świętych ołtarzach w imię wolności swawolne zawodzi tańce. Znieważony Bóg, znieważona ludzkość.

Dokądże, Panie Święty i Prawdziwy, nie sądzisz i nie mścisz się ani hańby zbeszczeszczonych Twoich, ani krwie naszej niewinnie przelanej? Dokądże triumfować będą nad nami nieprzyjaciele nasi? Dokądże dawać nas będziesz w ręce tych, którzy nienawidzą i zabierają wszystkie prace nasze, a zostawiają nas złupionych i zelżywości pełnych?

Nie bądź Ty nam na strach nadziejo nasza, Ty w dzień utrapienia. Niech się zawstydzą, którzy nas prześladują, niech się lękają, przywiedź na nie dzień ucisku a dwojakiem skruszeniem skrusz je. Nam zaś zachowaj wolność, którąś nas udarował i ześlij coprędzej pokój na lud Twój utrapiony.



O Bibliografię Polską.

Wiek XIX zdawał się wróżyć świetny rozwój bibliografii polskiej. Po Bentkowskiego „Literaturze“ [1]) ukazał się „Dykcjonarz Juszyńskiego [2]) i „Bibliograficznych ksiąg dwoje“ Lelewela [3]), potem monumentalny Wiszniewski [4]), „Obraz Bibliograficzny“ Jochera [5]), wreszcie na olbrzymią skalę pomyślana „Bibliografia“ Estreichera. Za nią poszły prace inne, jak „Bibliografia“ Finkla [6]), oraz szereg bibliografii specjalnych. (Kucharzewski: Bibl. Techn. - przemysłowa [7]), Żebrawski: matematyczno-fiz. [8]). Wisłocki w „Przewodniku bibliograficznym“

---

1) Historja literatury polskiej wystawiona w spisie dzieł drukiem ogłoszonych przez Felixa Bentkowskiego profesora Historji i Bibliotekarza w Liceum warszawskiem, członka Towarzystwa królewskiego przyjaciół nauk w Warszawie. Warszawa-Wilno 1814. Nakładem Zawadzkiego i komp. Tomów 2 (ob. Adama Tom. Chłędowskiego: Spis dzieł polskich opuszczonych w Bentkowskiego Historji liter, pol. Lwów 1819. Nakł. K. Wilda).

2) Dykcjonarz poetów polskich przez X. M. Hieronima Juszyńskiego, w Krakowie w drukarni Józefa Mateckiego—1820. Tomów 2.

3) Joachima Lelewela Bibliograficznych ksiąg dwoje, w których rozebrane i pomnożone zostały dwa dzieła Jerzego Samuela Bandtkie: Historja drukarń krakowskich, tudzież historja Biblioteki Uniw. Jagielońskiego w Krakowie — a przydany katalog inkunabułów polskich. Wilno. Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego typografa imperatorskiego Uniwersytetu. T. I 1823. T. II 1826.

4) Michał Wiszniewski, Historja literatury polskiej. Tomów X. Kraków 1840—1857.

5) Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce od wprowadzenia do niej druku aż po rok 1830 włącznie. Wilno 1840—1857. Tomów 3 (obacz uwagi Władysława Trębickiego nad tem dziełem druk. w „Bibliotece Warszawskiej“ r. 1841 Tom. III.

6) Ludwik Finkel: Bibliografia historji polskiej. T. 1—3. Kraków 1891—1904 i dodatki, z których pierwszy zawiera uzupełnienia po koniec r. 1900 i został włączony do samego dzieła (str. 1415—1671). Dodatek drugi: Kraków 1914 obejmuje lata 1901—1910. (Archiwa i biblioteki, Nauki pomocnicze, Źródła i Kroniki

7) Feliks Kucharzewski. Bibliografja polska techniczno-przemysłowa. Warszawa 1894.

8) Dr. Teof. Żebrawski: Bibliografja piśmiennictwa polskiego z działu matematyki i fizyki. Kraków 1873.

rejestrował twórczość bieżącą, a niestrudzony Estreicher obok swej wielkiej pracy znajdował czas na bibliograficzne zestawienia „Biblioteki Warszawskiej“ [9]) i Tygodnika Ilustrowanego [10]).

Nie mniej w pierwszych latach XX stulecia krzątano się na polu bibliografii. „Pamiętnik Tow. lit. im. Mickiewicza“ rozpoczął druk bibliografii czasopiśmienniczej, która objęła lata J901—1907 [11]), „Książka“ i „Bibliografia polską“ notowały druki najnowsze, Akademia Umiejętności wydawała dalsze tomy Estreichera, a spółka księgarzy podjęła się nakładu jego czterotomowej „Bibliografii“ za lata 1881—1900 [12]). Ponadto ukazały się: Gawełka: Bibliografia ludoznawcza [13]), Kołodziejczyka: Bibliografia słowianoznawstwa pol. [14]) Suligowskiego: Bibliografia prawnicza [15]), J. Kucharzewskiego: Czasopiśmiennictwo polskie wieku XIX [16]), Staniszewskiego: Bibliografia „Rozmaitości“ [17]), Tretera Przegląd treści 10 roczników Ludu [18]) i w. i. Do pracy nad bibliografią stanęły siły nowe jak Jarkowski, Rulikowski, Brensztajn, Muszkowski, Vrtel. Obok samej rejestracji druków, zajęto

---

[9]) Zestawienie przedmiotów, zawartych w 136 tomach Biblioteki warszawskiej z lat 1841—1874 przez Karola Estreichera w Krakowie w drukarni Leona Paszkowskiego 1875.

[10]) Zestawienie przedmiotów i autorów w 32 tomach Tygodnika Illustrowanego z lat 1859 — 1875 przez K. Estreichera. Warszawa. Nakładem i drukiem Józefa Ungra 1877.

[11]) I. „Bibliografja literacka czasopism polskich“ za rok 1901 (zestawił Edw. Dubanowicz i St. Kossowski) za rok 1902. (St. Kossowski) 1903 (Tad. Bałłaban i Jerzy Keller). II. Bibliografja historji literatury i krytyki literackiej polskiej za rok 1904 (St Wasylewski) za rok 1905 (St. Vrtel) za r. 1906 (St. Łempicki) za r. 1907 (A. Krzysztofowicz i Edwin Rosenfeld).

[12]) Karol Estreicher: Bibliografja polska XIX stulecia, lata 1881—1900. Tomów 4. Kraków 1906—1916.

[13]) Dr. Franciszek Gawełek: Bibliografja ludoznawstwa polskiego. Kraków 1914. Nakładem Akademji Umiejętności.

[14]) Edmund Kołodziejczyk: Bibliografja słowianoznawstwa polskiego. Kraków 1911. Nakł. Akademji Umiejętności.

[15]) Adolf Suligowski: Bibliografja prawnicza polska XIX i XX w. Warszawa 1911.

[16]) Jan Kucharzewski: Czasopiśmiennictwo polskie wieku XIX w Królestwie, na Litwie i Rusi, oraz na emigracji. Warszawa nakład Gebethnera i Wolffa 1911.

[17]) Stulecie Gazety Lwowskiej 1811—1911; tom III. cz. I. Bibliografja „Rozmajtości“ pisma dodatkowego do „Gazety lwowskiej“ 1817—1848, 1854—1859; ułożył Władysław Staniszewski. We Lwowie 1913. Nakładem Redakcji „Gazety Lwowskiej“.

[18]) M. Treter: Przegląd treści 10 roczników czasopisma etnograficznego „Lud“ 1895—1905. Lwów 1907.

się statystyką wydawniczą [19]), historją [20]) i teorją bibliografji [21]). Nawet w czasie wojny usiłowania, zmierzające w kierunku podtrzymania prac bibliograficznych nie ustawały. P. Opałek dał próbę rejestracji druków wojennych [22]), p. Winnicki zebrał większość publikacji, wydanych w Rosji, a M. Brenstein spisywał druki wileńskie (ob. Przegląd Księgarski z r. 1919). „Książnica polska" przystąpiła do druku „Bibliografii pedagogicznej" Kałbowiaka [23]) a Kasa Mianowskiego do ogioszenia „Literatury" p. Gabryela Korbuta [24]). Ale to były już wysiłki ostatnie.

Od roku 1919 zupełny zastój panuje w dziedzinie bibliografii polskiej. Wydawnictwo Czubka przestało istnieć, zamknięto również „Nowości wydawnicze" [25]), które spełniały doraźnie rolę bibliografii księgarskiej. Pozatem ani prac większych z tego zakresu nie ogłoszono, ani nie uczyniono nic, aby dorobek piśmienniczy tych lat, które w perspektywie wieków będą miały pierwszorzędne znaczenie — utrwalić i potomności przekazać.

Mimo wielkiego, jakby się zdawać mogło, zrozumienia po-

---

[19]) Mieczysław Rulikowski: Materjały statystyczno-bibliograficzne I. Produkcja wydawnicza polska w latach 1909—1911. Warszawa MCMXIII. Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.

[20]) St. Jarkowski: Czasopiśmiennictwo polskie w Saksonji; notatki bibliograficzno-historyczne. Warszawa 1911—Dr. Stefan Vrtel-Wierczyński. Organizacja bibliografji (Przew. nauk. i liter. 1917 zesz. VIII i odbitka) Jan Muszkowski: Przegląd Bibliografji polskiej 1900—1918. Warszawa 1919. Odbitka z tomu XXI serji 2-ej t. I. „Przeglądu historycznego za r. 1917-18.

[21]) Mieczysław Rulikowski: Zakres i zadania księgoznawstwa; wykład wstępny, wygłoszony d. 4.X. 1916 na wydziale humanistycznym wyższych kursów naukowych w Warszawie, MCMXVI. E. Wende i Spółka.

[22]) Mieczysław Opałek: Próba bibliografji polskich druków wojennych 1914—1915 Kraków 1916. Nakładem i czcionkami drukarni ludowej. Skł. gł. w księgarni G. Gebethnera i S-ki.

[23]) Prof. Antoni Karbowiak: Bibliografia pedagogiczna. Lwów—Warszawa. Nakładem księgarni Pol. Tow. Naucz. szkół wyższych.

[24]) Gabryel Korbut: Literatura polska od początków do powstania styczniowego. Książka podręczna informacyjna dla studjujących naukowo dzieje rozwoju piśmiennictwa polskiego. Tom I. Od w. X do końca XVII. Wydanie kasy Mianowskiego. Warszawa 1917. T. II. Od w. XVIII do 1820 r. Warszawa 1918. [Por. Dr. St, Lam: Polska literatura w oświetleniu P. Korbuta; rec. z t. I. w Przewodn. nauk. i liter. 1918 zesz. X — oraz Dr. St. Lam: Literatura polska w oświetleniu p. Korbuta (rec. z t. II). Warszawa 1919].

[25]) Bibliografia polska; wydawnictwo Akademji Umiejętn. w Krakowie.

rtzeb bibliografii, mimo rządowych subwencji na różne mniej ważne wydawnictwa — rejestrację druków zlekceważono. Nie ratuje nawet sytuacji urzędowy (wyd. przez M. S. Wewn.) „Biuletyn bibliograficzny“[27]). Sprawa „egzemplarza obowiązkowego“[28]) którąby zasadniczo mogła wpłynąć na pełność takiego „Biuletynu“ nie jest unormowana, a skomplikowane, ostatnio wydane przepisy o biurokratycznym sposobie przesyłania tych egzemplarzy do rejestrującego je Wydz. pras. M. S. W. nie zdają się zapowiadać nic lepszego na przyszłość.

Tak więc, jak jest obecnie, mamy zupełny niemal chaos w świecie druków, które po latach trzeba będzie spisywać *ex-post*, co i na dokładności odbije się najfatalniej i pod względem ekonomii pracy nie jest godnem pochwały. Należy więc jaknajspieszniej przystąpić do akcji bibliograficznej, prowadząc ją równocześnie w dwu kierunkach: 1) spisywania bieżącej produkcji oraz 2) odrabiania zaległości zarówno w dopełnieniu istniejącego już materjału, jakoteż systematycznem jego opracowaniu[29]). Im wcześniej do tego się zabierze — tem więcej oszczę-

---

[26]) Nowości wydawnicze. Dodatek miesięczny do Przeglądu księgarskiego pod redakcją Dr. Stanisława Lama.

[27]) Biuletyn bibliograficzny. Rok I. № 1. Warszawa kwiecień 1920. Rok I. № 2 maj 1920. № 3 czerwiec wrzesień 1920 obejmuje: zesz. I Bibl. egzempl. obowiązkowych druków za czas od dnia 1.VII do d. 31.XII. 1919 r., zesz II od 1.I. 1920 — 31.III. 1920, zesz. III od 1.IV do 30.VI 1920.

[28]) Zygmunt Mocarski: O polskiej państwowej polityce bibliotecznej. Lublin 1919. Gebethner i Wolff.

Dr. Stefan Vrtel-Wierczyński: O egzemplarzu obowiązkowym w Polsce i o bibliografji urzędowej. We Lwowie 1920 (odbitka z „Gazety Lwowskiej“ № 43—46 z r. 1920).

[29]) Nawoływał już do tego szereg uczonych i bibliografów; ob. J. Muszkowskiego „Potrzeby bibliografji“ (Myśl polska 1918 t. II), Dr. Vrtela - Wierczyńskiego „Organizacja bibliografji“ (Przew. nauk. i liter. 1917), Aurelego Drogoszewskiego „Próba inwentaryzacji naszego dorobku piśmienniczego w bieżącej chwili“ (Wiadom. bibliogr. Kijów 1917. z. 1), Jarkowskiego Stan.: „Czasopiśmiennictwo bibliograficzne polskie, a rejestracja polskiej produkcji wydawniczej“. Warszawa 1916 (odbitka ze „Sfinksa“ № VII — VIII). Wszyscy ci jednak autorowie nie związali cennych swych uwag z planem realnym działania, względnie (jak Dr. Vrtel) całą pracę zawarli w ramach jednej z projektowanych instytucji. O ile całej inwentaryzacji druków i wszystkim wysiłkom w tym kierunku powinna istotnie jedna myśl przewodzić, a kierownictwo wspólne dla wszystkich zamierzeń być musi, to mimo to, ogrom pracy nie zezwala na zupełną centralizację. Z tych założeń wychodząc, doszedłem do wniosków, które są osnową niniejszego artykułu.

dzi się trudu, tem łatwiej też znajdzie się to, co z biegiem lat zniszczeć może, zaginie niepowrotnie, lub dojdzie do takich rozmiarów, iż mnogością swą przerośnie możność jakiejkolwiek inwentaryzacji.

I.

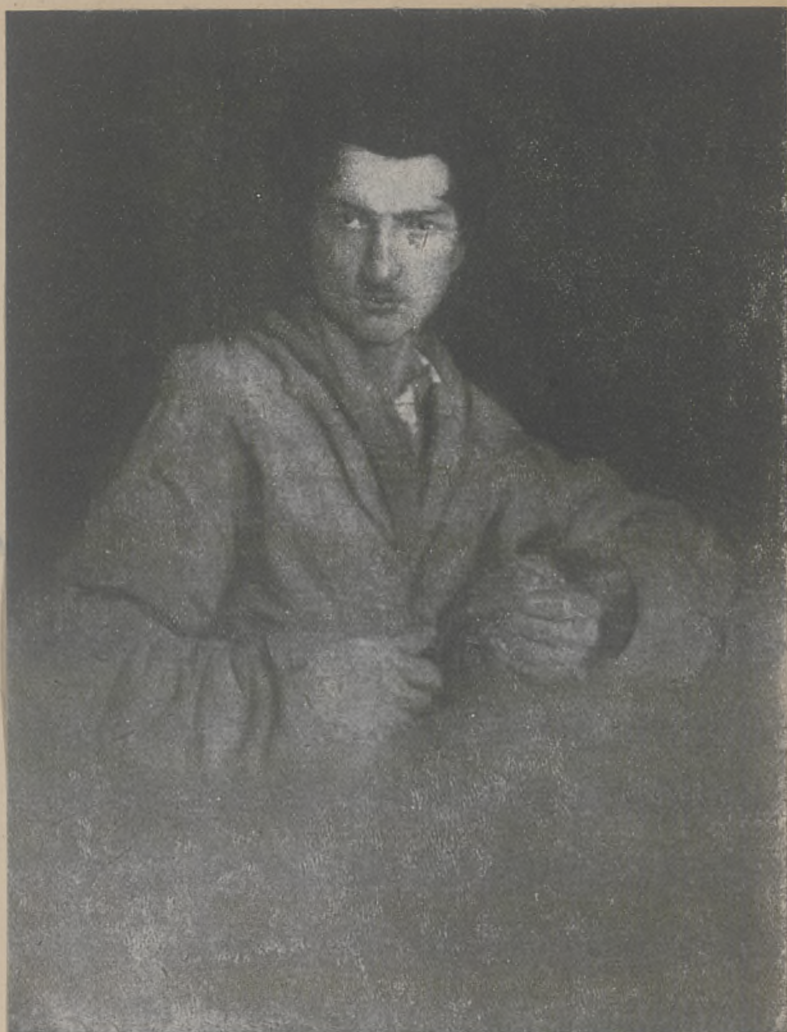
Bibliografja bieżąca powinna objąć dwa zasadnicze działy. Do pierwszego weszłyby wszystkie wydawnictwa oddzielne, a więc książki, broszury, proklamacje, odezwy etc., drugi zająłby się rejestracją czasopism i ich treścią. Takie rozumienie bibliografji nakazuje już pewną systematykę, która doprowadziłaby do tego, iż każdy rocznik bibliografji polskiej zawierałby: 1) spis druków w porządku alfabetycznym, oraz według działów, do których one ze względu na treść swoją należą, a także 2) alfabetyczny spis czasopism, rozłożonych następnie stosownie do treści artykułów na oddzielne grupy, obejmujące: politykę, kulturę, sztukę, naukę, przemysł, handel etc. Rejestracja druków oddzielnych mogłaby być zamknięta w dwunastu zeszytach miesięcznych, z których każdy zawierałby odpowiednią ilość działów, mieszczących wszystkie książki i broszury przynależne do nich treściowo — zaś rocznik zaopatrzony byłby w spisy alfabetyczne i odpowiednie odsyłacze. W ten sposób ułatwiłoby się znacznie pracę bibljograficzną, a ponadto nadałoby się jej cechy aktualności, tak iż z tych spisów mogliby korzystać księgarze dla celów kupieckich, czytelnicy dla celów czytelniczych, a naukowcy dla własnych studjów. Na końcu rocznika powinna być ponadto statystyka wydawnicza z danego roku, podająca ilość prac wydanych ogółem, oraz z każdej dziedziny wiedzy osobno. Obliczenie to nie pociągnęłoby za sobą żadnych niemal trudności, gdyż polegałoby na zliczeniu pozycji indeksu alfabetycznego oraz zsumowaniu pozycji każdego działu w dwunastu zeszytach. Rocznik zaś pomyślany w ten sposób dawałby pełny obraz całego piśmiennictwa pod każdym względem.

Rozstrzygnięcie sprawy: kto właściwie powinien zająć się bibliografją bieżącą książki, niejednokrotnie już poddawano dyskusji, a nawet praktycznie próbowano problem ten rozwiązać. Jednostki prywatne nie podołały jednak temu przedsięwzięciu, jako że nawet przy najlepszych chęciach nie mogą dotrzeć wszędzie, wszystkich druków otrzymywać, wszystko wyłowić i zapisać. Akademja Umiejętności, która podjęła się wydawnictwa Bibliografji polskiej — nie rozporządza żadną egzekutywą, jakaby jej dozwalała na gromadzenie materjału, — a ponadto nie posiada funduszów na opłacenie całego aparatu. Ministerstwo zaś Spraw Wewnętrznych, które obecnie wzięło się do spraw bibliograficznych — nie ma danych ku temu, by zajmować się rzeczami tak fachowemi jak bibliografja. Jeden lub dwu urzędników pełnych zamiłowania, uzdolnień i pracowitości wielkiej nawet, zadaniu sprostać nie mogą. A zresztą traktowanie „egzemplarzy

obowiązkowych“ w ministerstwie tego rodzaju, którego urzędnicy uważają książkę za objaw czytelniczy,—aczkolwiek to nie mija się z przeznaczeniem druku, przecie mu na dobre nie wychodzi. Mimo bowiem największej ilości w Europie „obowiązkowych egz.“, bo aż *ośmiu*, biblioteki nie otrzymują ich wcale, lub jeśli otrzymują, to „wyczytane“ tak gruntownie, jak na to pozwala tylko... ośmiogodzinna biurowa praca. Zaś „Biuletyn“ wychodzi niezupełny. Ponadto tymczasowe „przepisy prasowe“, na których całą manipulację oparto, obowiązują jedynie w Królestwie, a co za tem idzie, ramię Ministerstwa Spraw Wewn. nie sięgnęło przez dwa lata po za „kordony“, choć tych kordonów już od 1918 r. niema.

Istnieje atoli w Warszawie przeszło od roku „Państwowy Instytut bibliograficzny“ przy Ministerstwie Wyznań Rel. i Ośw. Publ. Urząd ten nieznany bliżej z swej działalności — właśnie byłby jak wymarzony do tego rodzaju pracy. Tam powinny się skupiać „egzemplarze obowiązkowe“, tam miałaby kierowników swych praca bibliograficzna i rejestracja druków oddzielnych. Urząd ten musiałby naturalnie wciągnąć do swych zamierzeń i inną instytucję, zajmującą się wydawnictwami. Mam tu na myśli świeżo powstały „Dom książki polskiej“. Ów „dom“ przecie bez bibliografji obyć się nie może, ona jest podstawą jego operacji handlowych. Zatem wypadałoby mu wskrzesić wydawane ongi przez „Związek księgarzy“ „Nowości wydawnicze“. Ale obok „Biuletynu“ urzędowego—byłaby to praca podwójna. Drogą porozumienia się, obu wspomnianych instytucji wysiłki w tym kierunku można uzgodnić w ten sposób, że „Dom książki“ nadsyłałby materjał kontrolny, który porównywanoby z tym, jaki osiągnięto na podstawie rejestracji „egzemplarzy obowiązkowych“. Brakujące pozycje (oznaczone gwiazdką) zostałyby dodatkowo wpisane. Materjał cały z pewną subwencją rzędową mógłby następnie być wydawany przez „Dom książki“ i przezeń rozpowszechniany. Byłby z tego pożytek dla księgarstwa, dla samej książki i dla bibliografji. Takie roczniki bowiem opatrywane odpowiednimi skorowidzami okresowymi (np. co lat dziesięć) byłyby podstawą do wszelkich prac naukowych

A teraz przystąpmy do omówienia r e j e s t r a c j i c z a s o p i s m. Spis zasadniczy łatwo się da osiągnąć przez obowiązkową deklarację, jaką składają wydawcy. Egzemplarze również ściąga się drogą administracyjną. Najtrudniejszą rzeczą jest jednak rozpisanie dzienników, tygodników i miesięczników na działy poszczególne. Prof. Gubrynowicz w artykule swym p. t. „W sprawie bibliografji polskiej“ („Kurj. Warsz.“ Nr. 65 z dnia 6.III.1921) radby widzieć w tym względzie współpracę redakcji, któreby roczniki swoje zamykały spisami treści. Jakkolwisk jest to rozwiązanie sprawy napozór proste—to mimo to ani wykonalne, ani do celu wiodące. Bo przedewszystkiem redakcje nieposiadają specjalistów bibliografów, a gdyby ich nawet miały



Portret mężczyzny. Mal. Rusiecki.

(Wyst. w Tow. Zachęty).

i chciały koszta tej imprezy ponieść—to i tak na 1148 czasopism, jakie w Polsce wychodziły w r. 1919. trzebaby przynajmniej 500 ludzi. Z tych pięciuset, każdy miałby inny system, inny przyjąłby podział treści, inaczej rozpisałby artykuły. Mielibyśmy więc tysiąc kilkaset spisów o kilkuset systemach, a uzgodnienie ich, kto wie czy nie byłoby trudniejsze — niźli zrobienie nowej bibliografji.

Zdaje mi się jednak, że i w tym wypadku można znaleźć wyjście, powołując do współpracy istniejące już warsztaty. Oto jest w Warszawie bardzo sprawnie działająca „Informacja prasowa polska“, segregująca codziennie cały materjał prasowy według kwestji. W jej ręku jest nietylko sam materjał, ale i klucz do rozwiązania zawiłej sprawy. Wszakże posiada ona archiwum, a w niem wszystkie wycinki uporządkowane treściowo. Dokładny spis zawartości tego archiwum da już gotową bibliografję. Będzie ona niezawodnie jednolita, albowiem według jednego systemu zrobiona, ponadto może być w krótkich odstępach czasu podawana do druku. Należałoby wydawać ją co tygodnia, zeszytami, podzielonemi (równie jak zeszyty bibliografji oddzielnych druków) na kwestje, a tomy (np. kwartalne) opatrywać indeksem alfabetycznym i rzeczowym. Kontrolę nad wydawnictwem miałby „Państwowy Instytut bibliograficzny“, względnie on sam mógłby całą rzecz przeprowadzić, opierając się na materjale dostarczonym przez „Inf. pras. polską“.

Koszt wydawnictwa możnaby pokryć drogą prenumeraty, rozpisanej na tę bibliografję. Przecie dawałaby ona przeglądy najświeższych niemal spraw, a więc byłaby niezbędną w ręku tysiąca redakcji, banków, przemysłowców, handlowców, społeczników, posłów, publicystów i t. d. i t. d.

*

W ten więc sposób otrzymalibyśmy szczegółową i natychmiastową bibliografję tak druków oddzielnych, jakoteż i czasopism. Powstałaby ona z inicjatywy rządu, wykonana siłami fachowemi, stojącemi jednakowoż zasadniczo po za machiną biurokratyczną, z natury rzeczy bardzo kosztowną i, jak u nas jeszcze, nie sprawnie działającą. Zużytkowanie zaś prywatnych instytucji ma ponadto i tę dobrą stronę, że dla całego przedsięwzięcia rozbudziłoby zainteresowanie świata handlowego i przemysłowego, z jednej strony księgarstwa, z drugiej tych wszystkich, którzy z racji swoich zajęć muszą mieć dokładny przegląd całej prasy i kwestji przez nią omawianych. Najtrudniejsza więc przy naukowych wydawnictwach sprawa nakładu nie wchodziłaby w tym wypadku w rachubę.

Może jedynie wypracowanie ścisłego podziału bibliograficznego nasuwałoby pewne wątpliwości. Byłoby to jednak zadaniem „Państwowego Instytutu” ułożyć i wypracować taki plan dokładny. Do narad na tem powinno się powołać profe-

sorów bibliografji z Uniw. lwowskiego i krakowskiego, bibliotekarzy, bibliografów zawodowych i przedstawiciela Infor. prasowej polskiej oraz księgarstwa. Zresztą istnieje tyle dobrych wzorów, zwłaszcza w literaturze niemieckiej, że należałoby tylko przyjąć system uznany za najlepszy, dostosować go do warunków wydawniczych i prasowych polskich i jaknajspieszniej zacząć pracę. Zwłoką tu się nic nie uzyska, a utracić można wiele. A więc raz już zacznijmy w tym kierunku naprawdę pracować realnie.

(Dok. nast.). *Stanisław Lam.*

Camera lucida.

Fiat.

Ciągle słychać i to z ust miarodajnych o „unifikacji“ armji. Fiat! Ale nie zapominajmy, że w Polsce grasuje tak zwany wallenrodyzm, to znaczy, że co innego się pisze, a co innego robi. Nawykliście do niewoli i do konspiracji i stała się niemal drugą naturą. Jak głodny nie wierzy sytemu, tak samo i zaprawiony w kłamstwie — rzetelnemu. A przecież w Arce Noego są różne zwierzęta: i czyste i nieczyste...

Wprawdzie i po aktorsku można pędzić żywot doczesny. Aktor na scenie wypowie słowo, odda gest i jego zadanie skończone. Do niczego więcej nie zobowiązywał się. Sceniczny Hamlet powraca do domu jako płaski intrygent, a lady Makbet przy pierwszym kroku za kulisy może najordynarniej nawymyślać swojej rywalce. I któż może mieć o to pretensję do aktora?

Ze wszystkich zabaw najulubieńszy bodaj w Polsce jest teatr amatorski, miłośnictwo sceny. Łatwiej dostać się na łamy kurjerów miłośnikowi grającemu w Pacanowie rolę Fujarkiewicza, niżeli niejednemu autorowi znakomitego dzieła. Wogóle życie traktuje się jako miłośnictwo, jako kiepski teatr. A ten kiepski teatr przeszkadza przez swą tanią tandetę rozwojowi prawdziwej sztuki.

To usposobienie miłośniczo-amatorsko-teatralne ma swoiste znaczenie, w przejawach życia umysłowo-kulturalnego. Zawsze bywa w modzie jakiś wyraz, jakieś słowo: to „lud“, to „demokracja“, to „państwo“, to „czyn“ zbrojny lub niezbrojny, to „jedność“. Nie bierzcie tego aby na serjo. Chińczyk zabija gościa grzecznością, ofiarując wszystko, ale nie probujcie z jego słów wyciągnąć konsekwencyj! A gdy mu co dajecie, obraża się, wzdryga, wkańcu zawsze, choć obrażony, przyjmuje.

Nie wiąże tego bynajmniej z gaskońskiem „chanson de geste“ rycerza Rolanda. Tam słowo i czyn jest monolitem, jedną błyskawicą, jednym piorunem, albo jedną kaskadą śmiechu przez mózg i brzuch. U naszego bizanckiego Polaka słowo jest maską obłudy, kiepską filozofją, niesmaczną dla tych co wolą wyrzec się picia herbaty, jeżeli mają ją słodzić sacharyną.

Fiat! Dziurawy łachman u Bizatyńczyka.

To też ,gdy do dzielnic polskich czystych od żydowsko-bizanckiej świerzby zjeżdżają te gromkie, wielkie „słowa ideowe“. ludzie tamtejsi, pragmatycy, przypatrują się naprzód z ciekawością, później po bliższem dotknięciu, z obrzydzeniem tym fałszom słowa.

Wołają: gwałtu! „entlaüsen“.

Igr.

Atak Pikadorów.

Przybysz do Warszawy, który wie choć trochę o Hiszpanji, przeczytawszy na afiszu: „Atak Pikadorów na wszystkich i na wszystko“ może słusznie pomyśleć, że w Warszawie zainscenizowano już walkę byków. Jeżeli pikadorzy, to i byki....

Przybysz konserwatysta zamiłowany np. w Kiernozi nie pomyśli, że nastały czasy nowej młodej Polski, inne ideały.. Dlaczegoż koniecznie byk? takie zatwardzenie ideału przeczyłoby żelaznym prawom postępu. Czemu to pikadorzy nie mają atakować baranów, świń, zwłaszcza cieląt, które są niezaprzeczenie Młodą Oborą i reprezentują postęp?

O nieszczęśliwy rycerzu z la Manszy, czemuś urodził się o czterysta lat zawcześnie. Zdechłeś w jednej podartej koszuli, wychudzony na kość, mimo to że sam jeden, w szerokiem polu, odważyłeś się zaatakować całą armję? Dzisiaj byłbyś pikadorem, zarabiałbyś za jeden występ więcej niż nosiłeś pieniędzy w swej sakwie przez cały swój żywot. Nie groźne zastępy Saracenów, ale miałbyś przed sobą cielęta....

Ty, nieszczęśliwy rycerzu ze smutnej równiny la Manszy, miałeś tylko jednego Ceryantesa, któ ry ciebie opisał, i jednego Sanszę Pansę, który ci usłużył. A gdybyś żył dzisiaj, rozbiłbyś kilkunastu Cervantesów i Sanszo Pansów.

A umiałbyś na ten apel odpowiedzieć dumnie rycerzu z la Manszy: Mnie robił Velasquez, niechaj tamtych robi Goya.

Igr.

Marginesy filozoficzne.

V Człowiek na miarę Fidjasza.

Zachwyca nas królewska wzgarda Słowackiego z jaką cisnął w „Beniowskim“: „Żeby też jednego pierś była skrojona nie

podług miary krawca lecz Fidjasza!“ Od Carlyéa i Nietschego nauczyliśmy się demonstracyjnej czci dla wielkich, jaskrawych postaci.

Wszystkie nasze krytyki i analizy przepełnione są doszukiwaniem indywidualności artysty... wyraz ten stał się tak ulubionym i oklepanym już ogólnikiem, jak „postęp“, a dawniej: „ideał“ — i ten, jak one — bardzo słabę odbicie znajduje w życiu Bo niestety, cywilizacja wielkomiejska niweluje różnice i upodabnia swych wykonawców coraz bardziej. Miasto dawniejszego zygzaku — szeroki, nudny, demokratycznie wyrównany poziom symbolizuje zbiorowiska jednostek ludzkich. W takich warunkach o wrażeniu, jaki wybitna osobistość sprawia, o wpływie, jaki wywiera, o jej uroku i wartości ledwo ktoś niektoś może coś powiedzieć. Wielkość człowieka, idea wyższości, jakkolwiek tak popularna, nie należy zgoła do czynnych naszych idei. Biegunowo odmienny schemat myślowy posiada natomiast dużą aktywność. Jest nim pogląd, że człowiek zawsze ten sam, jednako ułomny i marny. Przeświadczenie to efektowne w satyrze, głębokie w filozofji pesymistycznej, uzasadnione w medycynie, staje się w uczuciowości bardzo licznych jednostek szkodliwym „pasorzytem“, jak najnowsza psychologja się wyraża. Szczególnie dzisiaj, w dobie niesłychanego rozprężenia i antagonizmów, sceptyzm ten, zabijający przedwcześnie każdy poryw wzwyż, każdy giest uwielbienia, zasługuje na ostre potępienie. Wbrew niemu, naopak, twierdzić musimy, że człowiek ani nie jest wszędzie jednak, ani tak bezwględnie marny — a różnice pomiędzy ludźmi zaiste mogą się mierzyć otchłanią. Oczywiście twierdzenie to nie jest zgoła czemś hipotetycznym, jakąś wizją teozoficzną czy postulatem higjeny i kooperacji społecznej. Bynajmniej. Z osobistego doświadczenia niejeden uprzytomni sobie doskonale, jak odmienne wrażenia sprawiali ci lub owi ludzie. Jedni — obojętni, jak zeschłe liście, inni — pełni magnetycznych, falujących ponęt, inni — złowrodzy, posępni, jeszcze inni— jacyś potężni, jakby górujący nad życiem, jakby pocieszyciele mądrzy, pełni głębi niewyczerpanej, zawsze nowi, zadziwiający... Otóż wrażenie to jest wrażeniem każdej wybitniejszej jednostki — a spotęgowane — cechuje coraz rzadziej — wiekiego człowieka. Nietylko z życia ale z lektury zaczerpnąć można pewnych analogicznych wzruszeń — które jak doskonale to czujemy—podsycane uwielbieniem i żądzą obcowania pełnego czci, są religijnej natury. I tutaj klucz do wyświetlenia dobroczynnego uroku wielkiej postaci: za życia i po śmierci. W niej bowiem znajdują wyraz tajne, gorące pragnienia ludzkie lepszej rzeczywistości, zjawy z góry, jakby zesłane na ten padoł człowieka, co sercem bliski, ciągnie ku sobie— i na kolana powala

Ten akt zbożności, to zwarcie się koliskiem wokoło postaci środkowej, ta zbieżność podziwu i czci, to ludzko-religijne wzru-

szenie potęgują niesłychanie samopoczucie jednostki. Tylko bowiem wyjątkom starczy być Bogiem i panem dla siebie — niezliczone gromady najlepszych dusz szukają nazewnątrz siebie— i znalazłszy — ratują tam całe swe bogactwo uczuć. Największe jednostki zrozumiały też i ceniły urok wielkości. Wspomnijmy greckich półbogów i bohaterów, którym wznoszono świątynie, wspomnijmy myśli Platona o filozofach, kult wielkich twórców religji Alexandra Sewera, urok niesamowity Apolloniusza z Tyany... A oto co powiada niebotyczny Leonardo da Vinci o ludziach „cnotliwych i dobrych“: „jeśli ktoś z takich się znajdzie, oddawajcie im cześć; gdyż to są wasi bogowie ziemscy, którzy zasługują na posągi i obrazy“. W XIX w. woła T. Carlyle: „Niemasz w piersi bardziej uczucia szlachetniejszego nad podziw wobec tych, którzy są odeń wyżsi.... Dawne pokolenia,... odczuwały silniej pierwiastki boskie przyrody i człowieka... wtedy można było, nie uchodząc za warjata czcić przyrodę, a człowieka — najżarliwiej z całej przyrody“. Przypomnijmy cześć R. Emersona dla „przedstawicieli ludzkości“, kult wielkich ludzi,wypracowany przez Augusta Comte‘a... A my sami dziś, wchodząc do naszych świątyń, czy nie podziwiamy i nie korzymy się przed człowiekiem? Czyż jego boska intencja nie zmusza nas wobec fresków Sykstyny mozaik Św. Marka i Męki przydrożnej schylać czoło a uskrzydlać duszę?

L. Konopacki.

Z piśmiennictwa.

Michał Gabryel Karski: Drzewo przydrożne. Poezje. Wyd. Wende i S-ka, Warszawa. Str. 104.

W tym zbiorze poezji dał p. Karski najlepszy dowód, że niekoniecznie należy się nazwać futurystom, ażeby mieć pretensje do wniesienia w chram poezji silnych pierwiastków twórczych.

Subtelna zdolność odczuwania piękna, duża kultura artystyczna i talent wlewają w misternie cyzelowane rymy wiotką duszę artysty. W niej odbija się jak w źwierciadle tęsknota czynu i głębokie wnętrzne zamyślenie.

Przewija się poprzez poezje p. Karskiego nuta jakiejś cichej pieśni; nie jest ona jednakże radością ani smutkiem, jeno zachwyceniem. Poeta odwraca się od życia, lęka się spojrzeć mu w oczy, dopiero w zetknięciu z przyrodą natrafia na swój ślad. Na dobrym jest już tropie i na nim powinien odnaleść siebie.

P. G.

BIBLJOGRAFJA.

Mieczysław Smolarski. Archiwarjusz Gordon. Powieść. Str. 142. Nakładem księgarni Perzyński. Niklewicz i S-ka, Warszawa 1921

Prof. Erazm Majewski. Tajemnica godziwego zysku. Bezstronne uwagi o pracy i kapitale. Str. 64. Nakładem księgarni Perzyński, Niklewicz i S-ka. Warszawa 1921

Andrzej Wierzbicki. Prawda o Górnym Śląsku. Mowa, wypowiedziana w Sejmie 21 stycznia 1921 r. którą Sejm uchwalił ogłosić kosztem Państwa. Str. 104. Nakładem Sejmu Ustawodawczego Rzeczypospolitej Pol. Warszawa 1921.

Brunon Dymowski. Refleksja. Prozaiczny fantazjo-poemat. str. 46 Wyd. Księgarnia J. Rzepeckiego Warszawa 1921.

Prof, Zdzisław Ludkiewicz. Wytyczne reformy agrarnej na Białej Rusi. Str, 40 Wyd. „Straży Kresowej" Warszawa 1920.

Dr. Henryk Nusbaum. Orówności ludzi i o ich nierówności. Odczyt wygłoszony na rzebz instytucji „Żołnierz Polski". Str. 28. Warszawa 1920.

August Striuberg. Czandala. Powieść. Przekład L. Staffa. Wyd. Księgarni Trzaski, Ewerta i Michalskiego. Warszawa 1921.

Treść zeszytu.

Do zeszytu dołączony jest Nr. 5 „Gospody Poetów" jako bezpłatny dodatek. (Za redakcję „Gospody Poetów" odpowiedzialność ponosi wyłącznie jej redaktor Xawery Glinka)

Warunki prenumeraty:

W stolicy i w kraju: Kwart. Mk. 200. Za gran. i w Ameryce: Kwart. Mk. 340 Dolicza się kwart. w Warsz. za odnosz. Mk. 20, w kraju za przes. pocz. Mk .40 za granicą i w Ameryce Mk. 60. — Cena oddzielnego zeszytu Mk. 40

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 38.



Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy-Świat Nr. 40. Telefon 319-87.

Redaktor Naczelny wydawnictw Pol. Poster. Wyd. „Placówka": **Walenty Zieliński.**

Członkowie Komitetu Redakcyjnego: IGNACY GRABOWSKI, GUSTAW OLECHOWSKI, STANISŁAW PIEŃKOWSKI.

Drukarnia „Literacka", Warszawa, Nowy-Świat Nr. 22